



Mediolan, 12 marca 2020 r.

Najdrożsi przyjaciele,

choć nie ma jeszcze wytycznych ze strony władz co do miesiąca kwietnia, aktualny stan zagrożenia zdrowotnego i problemy związane z organizacją naszych gestów zmuszają nas do odwołania wszystkich istotnych spotkań w tym okresie roku: Rekolekcje Bractwa, Rekolekcje dla ludzi pracy, Triduum GS, spotkania Wielkiego Tygodnia dla CLU, Drogi krzyżowe, Szkoła Wspólnoty drogą satelitarną z 1 kwietnia.

Niniejsza decyzja, narzucona przez ową wyjątkową sytuację zdrowotną, nie powoduje usunięcia podstawnej obecności koronawirusa między nami, ani nie osłabia prowokacji, jaką ona stanowi, nie pozwala nam jednak odwracać twarzy w drugą stronę, jak gdyby nas to nie dotyczyło. Chcąc nie chcąc ona dotyczy nas wszystkich. I ze wszystkimi współdzielimy to samo pytanie: w jaki sposób po ludzku stawać wobec tej okoliczności?

W takich sytuacjach – których Tajemnica nam nie szczędzi – możemy z jeszcze większą jasnością przyjąć łaskę charyzmatu, którym żyjemy, weryfikując jego przydatność w trwaniu wobec tego, co się wydarza. „Jedynym warunkiem, aby zawsze i prawdziwie być człowiekiem religijnym jest intensywne przeżywanie rzeczywistości” (*Zmysł religijny*, Wydawnictwo M, Kraków 2014, s. 184), powiedział nam ks. Giussani. To właśnie takie rozumienie religijności pozwala nam uznawać każdą okoliczność jako powołanie. „Przeżywać życie jako powołanie oznacza zmierzać ku Tajemnicy poprzez okoliczności, przez które Pan pozwala nam przechodzić, odpowiadając na nie. [...] Powołanie jest podążaniem ku przeznaczeniu, obejmując wszystkie okoliczności, które przeznaczenie pozwala nam przeżywać” (*Realtà e giovinezza. La sfida*, Rizzoli, Milano 2018, s. 65). Ks. Giussani doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jaki zawrót głowy to powoduje w życiu: „Człowiek, racjonalne życie człowieka powinno być zawieszony w chwili, w każdej chwili związane z tym znakiem, tak pozornie ulotnym, przypadkowym, jakim są okoliczności, przez które ów nieznaną «pan» mnie wie, przywołuje do swego planu. I powiedzieć w każdej chwili «tak», nie widząc niczego, poddając się po prostu naporowi okoliczności – jest to postawa przyprawiająca o zawrót głowy” (*Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 226-227).

Trudno jest znaleźć trafniejsze od tego wyrażenie, by opisać sytuację, w której się znajdujemy, kiedy realnie stajemy wobec tego, co się dzieje: zawrotne bycie zawieszonymi „w każdej chwili związane z tym znakiem, tak pozornie ulotnym, przypadkowym, jakim są okoliczności”. A przecież to jest jedyna racjonalna postawa, ponieważ to właśnie przez te okoliczności obecność Tajemnicy, „owego nieznanego” «pana» wzywa nas, przywołuje do Jego planu, do spełnienia życia.



Jednakże „niecierpliwy rozum nie godzi się na przyłgnięcie do jedyne go znaku, poprzez który może iść za Nieznany m – do znaku tak niewyraźnego, ciemnego, nieprzejrzystego, tak pozornie przypadkowego, jakim są następujące po sobie okoliczności: czujesz się tak, jakbyś był na łasce rzeki, która miota tobą to tu, to tam” (*Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 227). W tych tygodniach każdy będzie mógł zobaczyć, jaka postawa w nim weźmie górę: czy gotowość przyłgnięcia do znaku Tajemnicy, do podążania za prowokacją rzeczywistości czy też przyzwolenie na to, by dać się pociągnąć przez jakiegokolwiek „rozwiązanie”, propozycję, wyjaśnienie, byle tylko odwrócić swoją uwagę od tej prowokacji, aby uniknąć wspomnianego zawrotu głowy. Każdy z nas będzie mógł wreszcie zweryfikować rzeczywistą konsystencję „rozwiązań”, w których szukał schronienia.

Jak możemy sobie towarzyszyć w tej dramatycznej sytuacji? Jakiego towarzystwa naprawdę potrzebujemy? Ileż razy szukamy odpowiedzi, pozbawiając znaczenia wydarzenie, które do nas dotarło, redukując je do sfery relacji, która mogłaby nas ochronić przed naporem rzeczy, która miałaby nam oszczędzić wyzwań okoliczności, zamiast przynaglić nas do ich przeżywania! Jednak tego typu towarzystwo nie potrafi temu sprostać: w momentach takich jak te, przez które przechodzimy, w których wymóg życia okazuje się tak nieuchronny i potężny, staje się to bardziej niż kiedykolwiek oczywiste.

Pewien mój młody przyjaciel ukończył studia i rozpoczął nowe życie. W rezultacie nie widzimy się już tak często, jak wtedy, gdy studiował. Ostatnio skarżył się na to przede mną. Przypomniałem mu następujący fragment Ewangelii. Pewnego dnia uczniowie, znajdując się w łodzi z Jezusem, zdali sobie sprawę, że zapomnieli wziąć chlebów. Mimo, że byli świadkami dwóch cudów, wielkich niczym zamki – dwukrotnego rozmnożenia chleba, co nigdy dotąd nie zdarzyło się w historii – zaczęli rozprawiać między sobą o tym, że zapomnieli chleba. Zwróciłem więc uwagę mojemu przyjacielowi, że przecież Jezus był tam, przy nich, w łodzi! A oni wciąż rozprawiali o tym! Problemem zaś nie było to, że byli sami, ponieważ Jezus był z nimi, dla nich jednak było tak, *jakby Go nie było*. I faktycznie dalej rozprawiali między sobą, że nie mają chleba! Aby pokazać im, w czym tkwił problem, Jezus nie dokonuje kolejnego cudu. Czemu miałyby służyć uczynienie jeszcze jednego, po tych wszystkich, które już widzieli? Jaki zatem wkład wnosi Jezus? Zadaje im trzy pytania. Pierwsze: „Ile ułomków chleba pozostało podczas pierwszego rozmnożenia?”. A potem: „Ile pozostało po drugim?”. I wreszcie: „Jeszcze nie pojmujecie?” (por. Mk 8, 19-21). Jakże cenny jest wkład, jaki Jezus oferuje swoim przyjacielom, nie szczędząc im pytań! Nie dodaje wyjaśnień, nie czyni kolejnych cudów, ale zachęca ich, odwołując się do ich własnego doświadczenia, aby w pełni korzystali z rozumu, po to, by mogli zdać sobie sprawę, *kogo* spotkali (mieli obok siebie pana „z piekarni”!). Jeśli nie rozumieli, uwaga, to nie dlatego, że byli sami lub nie mieli wystarczających danych, ale dlatego, że jeszcze nie używali należycie rozumu. Jezus bowiem objawiał się im poprzez liczne znaki, które widzieli, poprzez wyjątkową odpowiedź, w końcu odpowiadającą sercu, ich ludzkiej potrzebie oraz potrzebie innych, przy wielu okazjach, nawet dramatycznych, lecz oni nadal nie rozpoznali, kim On był, tym rozpoznaniem, które nazywa się wiarą i która „rozkwita na najdalszej granicy rozumnej dynamiki jako kwiat łaski, do którego człowiek łąnie w swojej wolności” (*Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2011, s. 33).

Jezus wykorzystuje każdą okoliczność, aby pokazać swoim uczniom, że są w stanie stawić czoła wszystkiemu, co się dzieje, każdej nieoczekiwanej, także bolesnej sprawie, aby mogli doświadczyć związku Jego obecności, relacji z Nim – wiary – z wymogami życia. „Treść wiary – Bóg, który stał się człowiekiem, Jezus Chrystus umarły i powstały z martwych – wyłaniająca się w spotkaniu, czyli w historycznym punkcie, ogarnia wszystkie historyczne momenty i aspekty, które zostają wciągnięte w to spotkanie jak w jakiś wir. Trzeba im stawiać czoła z punktu widzenia tego spotkania, uwzględniając wytryskującą z niego miłość, potencjalną, sugerowaną przez to spotkanie, użyteczność dla własnego przeznaczenia oraz przeznaczenia ludzi w ogóle” (*Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 28). Jeśli przeżyte spotkanie nie stanie się dla nas niczym wir, w którym wszystkie momenty i aspekty życia zostaną wciągnięte, to poczujemy się zagubieni w obliczu każdej nowej nieoczekiwanej sprawy, wobec każdej nowej trudności.



W ten zatem sposób, w każdej kolejnej okoliczności, w ciągłym doświadczaniu jakiejś nieoczekiwanej „korzyści”, „odbyte spotkanie, ze względu na swoją zagarniającą wszystko naturę, z czasem [podkreślmy to: z czasem] staje się prawdziwą matrycą każdej relacji, prawdziwą matrycą, którą przykładam, patrząc na przyrodę, siebie, innych, sprawy. Spotkanie, jeśli zagarnia wszystko, staje się formą, a nie po prostu kręgiem relacji – nie ustanawia ono tylko towarzystwa jako miejsca relacji, ale jest formą, przy pomocy której relacje te są pojmowane i przeżywane” (*Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 28).

To właśnie na tym poziomie zagadnienia – uznania zagarniającej wszystko natury spotkania, które staje się prawdziwą formą każdej relacji – naprawdę przychodzą nam z pomocą prawdziwie „przyjazne” obecności, dające świadectwo o drodze, którą przychodzi nam podążać w takiej sytuacji, jak obecna. Są to Obecności, których nie planujemy, tak bardzo wyjątkowe – także wewnątrz okoliczności przeżywanych przez wszystkich – które pozostawiają nas bez słowa, w ciszy. „Niespodziewanie znalazłam się jakby w okopie. Wydaje się, iż jestem na wojnie. Moja codzienność w wymiarze pracy i w życiu rodzinnym w ciągu jednego dnia zmieniła się. Będąc lekarzem, mamą, żoną, jestem zmuszona spać odizolowana od mojego męża; od dwóch tygodni nie mogę widzieć moich dzieci, nie mogę mieć bezpośredniego kontaktu z pacjentem. Między mną a moimi pacjentami jest maska, wizjer i ich kombinezon. Często są to ludzie w starszym wieku, którzy w osamotnieniu przeżywają te chwile. Boją się. Umierają samotni. A ich krewni, odizolowani w domu, nie mogą towarzyszyć swoim bliskim, i otrzymują w nocy telefony informujące ich o śmierci członka ich rodziny: między mną a nimi jest telefon. Co po ludzku, jako chrześcijanka mogę dla nich zrobić? Wchodzę na oddział, szukam uśmiechu i uścisku zaprzyjaźnionej pielęgniarki: w tym momencie izolacji potrzebuję także fizycznej obecności. A tylko ich mogę objąć. W obliczu tego wszystkiego podtrzymuje mnie czytanie każdego dnia listu Carróna do „Corriere della Sera” („Oto jak w trudnościach uczymy się pokonywać lęk”, z 1 marca 2020 r., s. 32), co pomaga mi zachowywać postawę otwartości, w pytaniu siebie, co w gruncie rzeczy wytrzymuje. Jestem powołana, by rozpoznawać to, co istotne, prawdę. Potem jest cała droga przebyta w oparciu o tekst Szkoły Wspólnoty: próba jest sposobem, w jaki wiara może wzrastać, jeśli w obliczu tej Preferencji, która domaga się od nas wszystkiego, zaangażujemy wolność. I to właśnie przyprawia o zawrót głowy. Musimy temu zawierzyć i podjąć to ryzyko. Pewność, która podtrzymuje nasze życie, jest pewną więzią i istnieje droga, którą trzeba podjąć, aby dojść do takiej afektywnej pewności. Okoliczności są nam dane, abyśmy jeszcze bardziej przyłgnęli do Tego, który wzywa nas w tak tajemniczy sposób. Wiara jest zawierzeniem, że On nas teraz powołuje. „Tylko wtedy, gdy dominuje ugruntowana nadzieja, jesteśmy w stanie stawić czoła okolicznościom bez uciekania przed nimi”. Jesteśmy wezwani bardziej niż kiedykolwiek, aby odpowiadać Temu, który wzywa nas w tak tajemniczy sposób. To jest pewność, jaką oprócz pomocy medycznej, mogę dać moim chorym i bliskim”.

Oto wyzwanie, przed którym staje każdy z nas. W tym momencie rozprzestrzeniającej się nicości, uznanie Chrystusa i nasze „tak” dla Niego, nawet w odosobnieniu, w którym każdy z nas może być zmuszony się znaleźć, jest już wkładem w zbawienie każdego człowieka dzisiaj, wyprzedzając każdą uzasadnioną próbę dotrzymywania sobie towarzystwa, która jednak musi być realizowana w dozwolonych granicach. Nic nie jest pilniejsze od takiej samoświadomości.

I nawet jeśli nie będziemy w stanie odbyć Rekolekcji Bractwa, nic nie może nam przeszkodzić, byśmy nadal kroczyli naszą drogą, aby nieustannie pogłębiać pewność, ową „ugruntowaną nadzieję”, której absolutnie potrzebujemy do życia w tych okolicznościach. Wysyłam wam zatem pytanie, które pomyślałem jako przygotowanie do Rekolekcji, które jak nigdy dotąd pasuje do tej sytuacji: „**Co nas wrywa z nicości?**”.

Wszyscy zobaczyliśmy, jak bardzo przydatne okazało się pytanie wysłane w ubiegłym roku, by być uważnymi wobec naszego doświadczenia. Ten rok może być znacznie bardziej decydujący. Dlatego zapraszam każdego, kto ma takie pragnienie, aby przesłał swoją wypowiedź na adres [comunicazionifrat@comunioneliberazione.org](mailto:comunicazionifrat@comunioneliberazione.org).



Zobaczymy później, jak wspólnie skorzystać z tego cennego wkładu nadchodzących tygodni i jak w najbardziej odpowiedni sposób odpowiedzieć na pojawiające się pytania. Bądźmy otwarci na to, co nieprzewidziane.

Jest to niespotykany i dramatyczny czas. Jakiego znaczenia mogą nabrać tak drogie dla nas gesty, jak modlitwy „Anioł Pański” rano, w południe i wieczorem i *Memorare* przed snem; codzienna praca, osobista i w rodzinie nad Szkołą Wspólnoty; akt strzelisty *Veni Sancte Spiritus* przy pierwszym przebudzeniu i za każdym razem, gdy okoliczności stają się tak trudne, że trzeba krzyknąć, by móc wobec nich stawać!

Zachęcam do braterskiej miłości miłosiernej, zwracając uwagę na pojawiające się wśród nas potrzeby, pozostając w kontakcie, tak jak to tylko możliwe, wykorzystując jak najlepiej wszelkie narzędzia, które oferuje nam dzisiaj technologia.

Na koniec, zgodnie z zaproszeniem papieża Franciszka, „nie ustawajmy w modlitwie za chorych, za pracowników służby zdrowia, za wielu ludzi cierpiących z powodu tej epidemii”.

Ściskam każdego z was z osobna w tym okresie Wielkiego Postu, który jest tak decydujący dla naszego nawrócenia do Chrystusa zwyciężającego nad śmiercią.

Towarzyszmy sobie nawzajem, pozwalając na to, by przeżywany czas stawał się dla nas wyzwaniem, by nie przegapić okazji, jaką przygotowała dla nas Tajemnica!

Wasz,

ks. Julián Carrón